Rok II. Tarnów — Brzesko — Jasło Nr. 3.
16 stron druku Marzec 1936 r. Cena numeru 20 groszy.

ŚWIT

Pismo młodzieży szkół średnich

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.

Szkic i ważne zagadnienie

Przypominam sobie pierwsze lata swego pobytu w gimnazjum. Inne były wysiłki młodzieży i wynikały nie z tych, co dziś, pobudek. Ruchliwość panowała ta sama, ale organizacje? Istniały. Pęczniały niemi ko:cowe sprawozdania. Na przedzie kroczyły kółka naukowe, na pośledních miejscach błaznowali sportowcy. Każdy wychowawca zakładał kółeczko własnego przedmiotu. Należało się tam za wstępami, jak na przedstawienie, czyli »członkowali« sami wybitni. Raz dostałem się na zebranie bez biletu, to znaczy nie umiałem gładko przekładać z polskiego na łacinę — pamiętam — długie czasy byłem „gratem".

Ale też roiło się wówczas od miłośników filologji, znawców sztukt, świetnych krytyków krajoznawców i polonistów, którzy nie bez przyczyny uchodzili za elitę. Brakowało tylko gazety szkolnej. Postarali się.

Minęło wszystko. Zawiał wiatr od morza. Wezbrała fala nowych światopoglądów. Organizacyjne życie szkoły przekształciło się zwolna. Nastała wojna z klasykami. Ogół chciał wyrzucić grekę, rozglądano się spiesznie za łaciną. Strzelanina słów przybrała groźne formy. Kanonada kusych przydomków dla tych, co nie pytając się o pozwolenie, tak bezczelnie pozostawili wiekowe arcydzieła. Na szczęście niecną robotę, podczas której budziły się jednak nowe zainteresowania, przerwał świeży, skrystalizowany prąd. Na gruncie skostniałych kółeczek wyrosły wspaniałe organizacje użyteczności społecznej. Wielojęzyczność ich propramów odrazu zwabiła legjony zapaleńców. Zakotłowało od prezesów, podprezesów, przewodniczących, sekretarzy i wszelkiego rodzaju dygnitarzy, wątpliwego nieraz urzędu, posypały się liczne nominacje. Ani jeden z moich kolegów nie chodził bez teki (można czytać także teczki). Każdy urzędnik gotował plan działań, wielu redagowało płomienne odezwy, kto nie posiadał jeszcze prezesury, dążył do wymyślenia i założenia nowej organizacji. Pochopność stale wzrasta. Reformacja trwa nadal. Z tańczącego chaosu haseł wciąż wschodzi nieznane narazie jutro. Takie działo się przeobrażenie. Szkic jego jeszcze niezamknięty.

Ale? Ale ze szkicu wynika zagadnienie. Obserwatorzy, zwłaszcza starsi, przystąpili do krytyki. W rozprawach ostatnich czasów przewietrzyli skwapliwie wszystkie dążności, myśli i porywy młodzieży. Orzekli wreszcie, że w szkole nastąpił przerost społecznictwa. Tak samo utrzymują szkolni działacze. Czy słusznie?

Powiem, nie. Gdzie można stwierdzić? Po pierwsze organizacje szkolne nie spełniają swych programów planowo, solidnie, nie dają rękojmi tężyzny, mało zdobywają, rzadko grzeszą aktywnością, Wiemy, jak trudno zebrać nieraz grupy chętnych do pracy, a skoro znajdą się ochotnicy, kuleje metoda podejścia do sprawy. Zapał wyemigrował gdzieś za góry, rozchwaszcza się pobłażliwość, indywidualizm, sobkostwo Mówi się o ideach, rzadko stosują je w praktyce. Faktem, że wolimy iść na przeciętnej wartości film, niż porządny, wychowawczy wykład. Nasi społecznicy niewiele wzruszają się konsekwentnym idealizmem, pchają się tam, gdzie ich dotąd nie było, żądni nowości, motylkowo chcieliby obejść każdy wysiłek.

Nie pomagają statuty, plejady urzędników i ich teki. Wciąż jednako. Ze stosunku mas młodzieży szkolnej, choćby do codziennych zagadnień, czytam świtające dopiero przebłyski społecznictwa, a nie jego nadrozwój. Nasz wkład w pracę społeczną pozostaje dotąd minimalny. Słowa nigdy nie zastąpią działania. Obecny stan zakrawa raczej na modną manję. „Zadowalający poziom pracy społecznej w szkole zanotujemy z chwilą zharmonizowania pragnień jednostek z celami ogółu, opartych na zrozumieniu poświęcenia. I wtedy niekoniec. O przeroście czynnego społecznictwa nie może być nigdy mowy, bo doskonalenie nie zna granic.

Jast-M. II. gimn.

Talent pisarski Reymonta

W r. 1895 „Pielgrzymka do Częstochowy", pierwsza książka Reymonta, obwieściła polskiemu światu literackiemu, że na arenę literatury wystąpił jeszcze jeden talent pisarski, jeśli już nie przewyższający, to przynajmniej dorównywujący Żeromskiemu. Zaczęto się nim zajmować, przyczem w rozmowach wychodziły na jaw różne koleje jego życia: że był synem młynarza, praktykantem rolnym, komikiem, kolejarzem, aż wreszcie literatem i to nie bylejakiej miary. Mogli się o tem przekonać w niedługi czas potem, po wydaniu „Komedjantki", „Fermentów" i „Ziemi Obiecanej". Tem można zamknąć pierwszy okres twórczości Reymonta. Przechodząc do charakterystyki twórczości pierwszego okresu można stwierdzić, że:

Reymont jest doskonałym obserwatorem, który lubi patrzeć, ale nie lubi się wzruszać. Trochę w tem obojętności życia, trochę też egoizmu. Obserwacja góruje u niego nad wszystkiemi innemi środkami i ta przewaga jest niejednokrotnie przyczyną słabych stron twórczości. Fantazja jego jest ściśle spojona z obserwacją, jego świat ducha towarzyszy rzeczywistości, mało się nad nią wznosząc. We wszystkich opisach uderza nas cecha zmienności. Autor przedstawia nam obraz nie jako wizję jednej jedynej chwili, ale jako cały szereg następujących po sobie momentów (przypomnijmy sobie obraz szalonej jazdy sankami w „Fermentach". Stąd każdy opis wyodrębnia się w oddzielną całość, która wskutek swych dużych wymiarów, dość luźnie wiąże się z tem, co ją poprzedza i z tem, co po niej następuje. Nie jest on nigdy organicznie związany z treścią dzieła.

O zdolności szybkiej obserwacji i szybkiego przyswajania sobie tego, czego nie umiał, świadczy zupełne opanowanie żargonu łódzkie-

Wspomnienie

(Urywek z nowelki „Szaleństwo")

Wszelkie nadzieje zawiodły. Wnet przestały migotać z okien chałup światełka, a na drodze piętrzyły się już nie pojedyncze kupy śniegu, ale całe zwaliska. Droga, pozbawiona wierzb i kosmatych olszyn, wybiegła z długiego leja płotów i zaginęła w nieokreślonej jednostajności pól. Wiatr smagał bez litości, gnał białe kurniawy, ciskał zlepami mokrych płatów, rwał i miotał. Zdawało się; zmiecie tej nocy wszystko życie okolicy i trzaśnie niem, gdzieś w przepaść świata.

Władek i Staszek stanęli wmiotani w przykre szaleństwo śnieżycowej nocy. Objęła ich złudna półciemność, pozostali w śniegu samotni, jak na pustkowiu, podobni do dwóch krzewów jałowca lub kępy upiornych sitowi.

W milczeniu pruli zaspy, sięgające ku piersiom, ostatniemi siłami zmagali wicher i własną niemoc. Rwały się oddechy. Śnieżyca dusiła, ale oni brnęli ustawicznie naprzód, jeden za drugim, wciąż milcząco. Nagle krótkie „rach" przeszyło w pewnej chwili uszy Staszka. Zwrócił się w stronę odgłosu i zobaczył Władka, jak gramolił się, we fosie.

— Trzy : jeden, moja!

— Psiakrew, trzy = jeden, zaklął Władek. Myślałem, że ścieżka, a tu masz ryzyko! Ani krzaczka, ani znaku żadnego.

— Za nasze przewiny przyjm Boże!

— Gadaj za grzechy, poprawił Władek.

— Za winy — powtórzył głucho Staszek i umilkł, bo poczuł zimno w plecach. To śnieg stopniał od oparów potu, kłębiących się pod płaszczem i ściekał z czapy za kołnierz. Włosy omarzały zwolna lodem. Na kolanach zaspy przemoczyły mu całkiem okrycie,

go, zastosowanego z pełnem powodzeniem w „Ziemi Obiecanej“, w której przedstawił nam stosunki panujące wśród Polaków, Niemców i Żydów.

W pierwszym okresie twórczości, autor „Komedjantki“ najsilniej uwydatnia swą zdolność do obserwacji.

W drugim okresie, rozpoczętym wykwitem jego talentu t j. dziełem p. t. „Chłopi“, coraz częściej łączy obserwację z uczuciem, chociaż ta pierwsza ma zawsze przewagę. Jest to drugi etap jego ewolucji wewnętrznej. Jak już wyżej zaznaczyłem, „Chłopi“ są wykwitem jego talentu a były dla społeczeństwa polskiego rekompensatą za słabe początki. Reymont w tem dziele sięgnął do najgłębszych tajników duszy chłopa, odkrył przed całym narodem jego dodatnie i ujemne strony, będąc w tym dziale oryginalnym i nie opierając się na żadnym pierwowzorze. Reymont posiadł to, o czego posiadanie bezskutecznie kusili się literaci, t. j. posiadł gwarę i psychikę chłopską w jej prostocie i bezpośredniości. Nagroda Nobla, a przedewszystkiem zalety literackie sławiają tę książkę śród najwybitniejszych, jakie kiedykolwiek umysł polski stworzył. Opisał Reymont już życie chłopów, życie miejskie, a do całokształtu życia polskiego brakło Reymontowi opisu życia szlachty, więc postanowił takie dzieło stworzyć. W r. 1918 wydaje swą trylogję, na wzór trylogji Sienkiewicza, swego duchowego przewodnika, p. t. „Rok 1794“, opracowaną z drobiazgową dokładnością. Przedstawia nam w niej autor życie dawnej szlachty, oraz wyraża nadzieję, że naród taki, jak polski **nie zginie**.

Warto jeszcze wspomnieć o noweli „Z ziemi chełmskiej“, która naraziła go na konflikt z władzami rosyjskiemi, w rezultacie czego poszedł na dwa lata do więzienia. Do najszczęśliwszych chwil autora „Chłopów“ należą bezsprzecznie ostatnie 3 lata. Pod koniec życia spotkało go uznanie świata nauki w postaci nagrody Nobla, która stawia go obok naszego mistrza pióra, Sienkiewicza, oraz uznanie ze strony warstwy szczególnie przez niego umiłowanej i opisywanej, ze strony chłopów na zjeździe we Wierzchosławicach.

Jednak te doznane wzruszenia podkopały jego zdrowie i dnia 5-go grudnia 1925 r. zeszedł ze świata. Zeszedł ze świata człowiek, który równie jak Słowacki mógłby powiedzieć: „Żyłem z wami, cierpiałem z wami i płakałem z wami“.

PODZIĘKOWANIE.

Redakcja „Świtu“ składa serdeczne podziękowanie Przew. Międzyszk. Komisji Poroz.“ P. Dyr. Machalskiemu i Szan. Dyrekcjom za poparcie „Wieczorków literacko - artystycznych“, JWP. M. Ziemiańskiej, P. Prof. E. Tkaczowi za wzięcie udziału w „Wieczorku muzycznym“, WP. T. Szafrańskiemu, kierownikowi chóru „Fala“, jakoteż całemu chórowi za miłe urozmaicenie programu „Wieczoru poezyj Wyspiańskiego“.

Redakcja „Świtu“.

dolna część spodni skostniała i szeleściła, orząc wciąż wzrastające zaspiska. Nóg nie czuł wcale, pamiętał tylko tyle, że jeszcze w połowie drogi woda chlupała w butach, a teraz w krokwie zgięte kończyny kolanami torowały drogę.

— Ciężko, strasznie, wycedził do Władka.

Ten zrozumiał. Staszka opuszczały ostatki sił. Postanowił go wyprzedzić i sobą rozmiatać śnieżawy. Pchany wichurą, zbaczał przytem stale w prawo, a niedługo później znów wpadł do rowu i prasnął, jak długi.

Staszkowi przybyło nagle energji. Zgiął się lepiej w pokonywaniu oporu i zabasował:

— Cztery : jeden!

— Krew! Taka podróż!

— Idziemy, jak do Betlejem pasterze. Głucha noc, głupia noc.

— A święta nie?

— No, święta — dodał Staszek — ale, gdzie niesiemy jakie dary? Chyba, żebym gramatykę łacińską ofiarował.

Władkowi wspomnienie łaciny popsuło całkiem humor, chciał znowu kląć, ale brakło mu odwagi. Myślał widocznie o Betlejem, bo rzucił:

— Niechby tu wilki były, tobyś już dawno był w Betlejem.

Staszka przejęły nowe dreszcze zimna. Całe mrowie dreszczy. Wyciągał gnaty i wbijał napowrót w nielitościwy śnieg. Siadał zmęczony w zaspach, zapadał w nie, to znów podpierał się walizką, wstawał i brnął dalej.

Brnęli obaj, posępni, znużeni, jakby granicą między życiem a nicością. Straszne uczucia targały ich jestestwem. Wzdychali wybawienia, od którego dzieliły ich jeszcze długie kilometry.

Wdali zamajaczył jeno las i widać było fantastyczne gałęzie sosen, oblepione śnieżną okiścią.

Jast.-M.

Charakteryzując twórczość Reymonta ogólnie, można stwierdzić, że nie zasklepiał się, jak inni pisarze, w opisywaniu życia jednej tylko warstwy, ale stworzył dzieła obejmujące całokształt życia narodu. Podziwienia godna jest jego zdolność obserwacji i intuicja, która w twórczości odgrywa zasadniczą rolę. — O ile w pierwszym okresie brak było Reymontowi symbolizmu i syntetyczności, o tyle wszystkie te braki po mistrzowsku zastosował w „Chłopach", które przez swą symbolikę mają znaczenie nietylko narodowe, ale i ogólnoludzkie.

Reymont w swych dziełach przedstawia się jako realista, siłę czerpiący z rzeczywistości.

Reymont jest nietylko pozytywistą, ale naturalistą.

Pociej Władysław
ucz. kl. VIII. gimn. I.

Zasłużeni trzech pokoleń

(Myśli na tle czasu)

Szalała bojów zamieć drwiąca
i wyła niewola długo,
drżały wściekłością serc tysiące,
do mogił szły szarą smugą —
po ziemiach Słowian i krajach daleko,
gdzie śmierci zastygł trud powieką
senną i zakamieniał w czasu cud

Skamieniałą epopeę zjednoczonych wysiłkiem pokoleń, posiada Tarnów w mieście grobowców na Zabłociu Tam marzą baśnie śwych bojów w skromnym ogródku zasłużonych, zadowoleni pewno z własnej siejby. Wiatr szumi im piosnkę wolności i zmartwychwstania, zawodząc często po liściach zeschłych wieńców, pachnących nagrodą i pochwałą żyjących. Cicho wokoło, wieńce... kamienie...

„Mizerny dzień żywota człowieka poczciwego,

alibo też zwierciadło dnia z życia szkolnika, jakoteż kilka rad, z których dowiadujemy się jak w tym stanie żyć, a postępować należy"
(Jakby to napisał Rej w XX. w.)

Ano, kiedy już jeden z mizernych szkolarzy, a żaków ze swego obarłożenia zwlókł się, wszelako nie sam ze swojej woli, lecz ciężko przez macierz swą zwleczony, zaczął, — umywszy się, do szkółki zbierać. Ano greczka, więc łacinka, więc niemczyk, ano historyjka, więc hufiec. Tu młodzieńczyk podrapawszy się po uchu, a wziąwszy książeczki swe pod pazuchę swoją, a zapiąwszy knefliczki na kurteczce swej, wyrusza do szkółki, która atoli jich językiem „budą" się nazywa. Kiedy, zaś wyszedł przed domek, frasunek, a groza padły na jego biedną główinę. Boć ta greczka barzo jest na serdeńko niezdrowa, jako, że biedny człek barzo sie biedzi, a morduje główinę. A potem łacineczka, takoż barzo niezdrowa, a przewracająca w łepeteńce i nieporządek czyniąca, jako świneczki w chlewiczku swojem. Więc historyjka, na której sie żaki o staroświeckich i teraźniejszych czasiech, różnych rzeczy wywiadują. Wszakoż te nowineczki dla szkolarzy są kiej nie kiej barzo, a barzo niezdrowe.

Zaś tak rozważając, doszedł do świątyni nauk, mądrości a wszechwiedzy, gdzie to na katedrach zasiadają co najmądrzejsze głowy, a filozofy groźne, a potrząsające książczynami nadobnie w papiereczki oprawianemi, a ołówkami, jako rozbójnicy maczugami na postrach ochfiarom swojem. Albowiem sądzą oni, że groźne, a roztropne wychowanie, snadnie siła potem obyczajów umnożyć może. Jako, że młoda natura barzo w przyrodzeniu swem do przeróżnych niedobrych rzeczy jest nakłanna. Boć to natura ciągnie wilczka do lasu. Przeto te nieprześpieczne narowy, trzeba tym strachem wypędzić. Kiej zaś już po tych obfitych w trudy a znoje godzinkach mizerny szkolnik do chałupeczki swej wyrwać sie hnet pragnie, oberwawszy z greczki, ano i z łacinki, więc z niemca, a spakowawszy swe książeczki chce uciekać, hnet przypominają mu, że to teraz ku chwale Rzeczypospolitej, a ku przyszłemu jej pożytkowi ma pójść na hufiec i ruszniczkę nosić, a przeróżnych forteli się uczyć, jakimiby nieprzyjaciela zwiódł, a pokonał i przezwyciężył. Przeto czapeczkę na ucho nacisnąwszy, stanął w szeregu, a splunąwszy, pomaszerował do P.K.U. Tam nauczy się dużo przydatnych w żołnierskim stanie rzeczy. A jeźlibyś potem chlubnie szkołę zakończywszy, a uprzykrzywszy se siedzenia w chateńce chciał przysłużyć ojczyźnie, a na hufy zbrojne pięknym ordynkiem postępujące, napatrzyć, a nasłuchać i bębnom i wdzięcznym, a nadobnym głosom trąb a surm bojowych, to tyle w swojem uliczku będziesz miał wiadomości, a mądrości

Kamienie owiała powaga, zasnęła w nich wieczna miłość, a dziwna. Symboliczna dziewica w żałobie rozplotła długie włosy i tuli do piersi głowę bohatera, wspartą na „Pamiętnikach pobytu na Syberji", księdze pisanej łzami i cierpieniem. Nastrój potęgują kajdany i kwiatowy wieniec, którym stroskana Polska pragnie nagrodzić Rufina Piotrowskiego, żołnierza z korpusu Dwernickiego, tułacza i sybiraka.

Obok pomnik poległych w r. 1863. Jego surowość i powszedniość wkrada się w głębie duszy i ujmuje wielkością ofiary. Nazwiska wyryte w głazach, świadczą o cenności krwi przelanej, którą przesiąkła ziemia i doczekała, że naród dźwiga ją na dziękczynny Sowiniec.

Dwom pokoleniom powstańczym towarzyszą „chłopcy z Brygady". Ich podobizny o dziecięcym niemal wyglądzie podnoszą wartość długiej opowieści tułaczej, bo oni zaszczytnie i z honorem wypełnili ostatnie zlecenia testamentu 1831 r. Im też przypadł szczęśliwy dzień, w którym mogli stanąć w imię zawsze świeżego zdania z nagrobka Józefa Goldfrajowa, żołnierza listopadowego:

„Młodzieży pracuj dla kraju, jak robili [starzy,
Kochaj go — i stań w jego obronie, [gdy pora się zdarzy".

Listopadowiacy rzekli, legjoniści spełnili. A my?

Uczymy się i kiedykolwiek spojrzymy na pomniki Zabłocia, sięgniemy myślą w to misterjum trzech pokoleń, zawsze doznamy jednego uczucia, jedyna przemknie myśl, że zasłużeni pozostawili nam dwie idee — miłość i pracę.

Jast—macki
II. gimn.

PODZIĘKOWANIE.

Odchodzącym z Redakcji: Kol. Islerównie, Stanaszkównie, Kol. Szablowskiemu, Szancerowi, Frączkowi, Danielowi za pracę dla „Świtu" składa podziękowanie

Redakcja.

że hnet ani sie oglądniesz, jak będziesz panem „starszym".

Tak to snadnie biedne chudziaki szkolarze, jako te pszczółki do swego uliku, znoszą wszelakie uczoności, a potem jak i one miód do komórek zalepiają, tak je gdziesik głęboko chowają, a zasklepiają, że nigdy nie chcą na wierzch wyłazić, zwłaszcza kiej sie ich profesóry pytają.

Jeśliś więc tak na tem myśl swą postanowił, iż w tem poczciwem stanie żywot swój bogobojny wieść pragniesz, przeto posłuchaj kielka rad, a wskazówek, jakie ci powiem.

Miłuj kolegę swego, jako siebie samego, a daj mu odwalać wszelakie pensa, jako bratu swemu, a dobrze ci sie w budzie będzie powodziło, bo nie zabraknie ci ani pięknie wyglądających, pulchniutkich buleczek, a kryjących w sobie nadobne kiełbaseczki a szyneczki, ani ciasteczków rumianych ze smaczną niańką, ani czekoladków. A najwięcej atoli, to przyjacielom a kolegom swem, umiej to, co sie sam wpierw nauczałeś, alibo też składnie z książeczki wyczytałeś, nadobnie, a sprytnie, kiedy ten alibo ów nieumiejący bezradnie stoi i o pomoc swoich rodaków a kolegów prosi, podsuń, a podpowiedz. W przeciwnym razie w szkole nie jesteś użyteczny, a potrzebny. A i nogi będziesz miał wielce obolałe, gdyż sąmsiad twój, będąc podówczas w stanie nieprzytomnym, strasznie cię nogami pokopie.

Kiedy zaś na labeczkę chcesz w piękny dzionek się udać, tolepiej na Marcinkę nie chodź, bo wtedy ani nie będziesz ze strachu słyszał jako ptaszkowie ładnie śpiewają, ani nie będziesz widział, jako słoneczkowe promienie ładnie i jaśnie lśnią, bowiem zarazićczek jakowyś natręt, niepotrzebnie swój nosek wsadzi, a do komitatu szkółki cie hnet odprowadzi.

Lepiej juści nad błękitną wstęgę naszej ukochanej Białej, gdzie w łozy sie zaszywszy możesz z barzo wielkiem spokojem na rybeńki złote spoglądać, a i szatki zrzuciwszy caloroczne a zimowe brudy w mętnych toniach spłukać.

Jeźlibyś zaś na widowisko wieczorkiem, lubo do teatrzyku, gdzie nadobne, a pouczające rzeczy ukazują, chciał iść, lepiej dla niepoznaki czapeczkę pacholika rzeźnickiego na głowę nadobnie naciśnij, a hajdawery szerokie, a krawateczkę wdziej, a na oczy twe szkiełka włóż, a w miejsce, gdzie wychowawcy twoi srogie wąsiska mają, przylep kawał baraniego kożucha, gdzieś na stryczku wynalezionego. Jeśli zaś wszystko podle tej recepty uczynisz, nie lękaj się ani złego, na twę zgubę czyhającego magistra, ani żadnego z możnych szkolnego komitatu.

Na Krakowską zbyt często nie uczęszczaj, bo hnet oberwiesz dwójeczkę, alibo jakiś inny przytyk od kochanego mistrza a preceptora twego.

Tych rad się trzymaj, a wyjdziesz na ludzi i ku pożytku twemu a użyteczności innym.

MO-PR. II Gimnazjum.

„Republika Haczowiaków"

(Artykuł dyskusyjny o wsi)
(Red.)

Od pewnego już czasu ukazują się na łamach Świtu artykuły traktujące o wsi polskiej, o jej pięknie, o znaczeniu, o jej położeniu dawniej a dzisiaj, o jej nędzy materjalnej i kulturalnej. Ostatnio nawet o ideałach "Młodej wsi„ Pięknie! Znalazł się jeden, który znając wieś pod każdym względem, stara się w ten sposób podzielić swemi obserwacjami i wiadomościami z drugimi. Powtarzam — Pięknie! Moje uznanie! Jednakowoż postawiłbym w tym wypadku pewne „ale". Czy skutek zamierzony można osiągnąć w ten sposób? Czy uświadamianie drugich, (mam tu na myśli kolegów pochodzących ze wsi), nieznających jeszcze potrzeb, czy dążeń swej wsi rodzinnej, nie jest przypadkowo rzucaniem „grochu o ścianę"? Jestem pewny, że tą drogą nie można osiągnąć swego celu, nie można „stworzyć" lekarstwa. Pozwolę sobie przedstawić inne drogi, inne formy, które nam dadzą wyniki pozytywne, wyniki naszej własnej pracy. Mam na myśli zorganizowanie wszystkich kolegów, pochodzących ze wsi w jedną organizację. Jakkolwiek myśl ta powstała już zeszłego roku i została zrealizowana w jednym z zakładów w postaci sekcji „Przyjaciół Wsi Polskiej na terenie świetlicy", wartałoby jeszcze do niej powrócić.

Nie mam wcale na myśli tworzenia nowej organizacji, ktoś może powiedzieć „aż" międzyszkolnej. Niechaj w każdym zakładzie, przypuśćmy przy Świetlicy, powstanie taka sekcja „Przyjaciół Wsi Polskiej", a rezultat będzie korzystniejszy. (Oczywiście nazwa może być inna). Przez pracę wewnętrzną w sekcji, przez pracę samokształceniową, sami siebie podniesiemy, samych siebie wyrwiemy z objęć apatji i szarzyzny życia, a dopiero wówczas z uśmiechem na ustach, z wesołem czołem, z pewnym kapitałem pójdziemy pomóc swym braciom w walce o lepsze jutro, w walce o zdobycie, o osiągnięcie ideału „młodej wsi". Postaramy się sami wlać w młodą wieś, której jesteśmy członkami, nowe blaski, nowe środki zaradcze. Starajmy się już od lat najmłodszych spłacać dług, spłacać kapitał, który winniśmy naszej wsi rodzinnej i który musimy jej spłacić. Nie wstydźmy się swego pochodzenia. Powtarzam, spłaćmy już teraz, choćby procent od tego długu w postaci, na jaką nas stać. Jak olbrzymie znaczenie, to spłacanie swych długów względem wierzycielki — wsi ma dla niej, poświadczy nam przykład „Republiki Haczowiaków".

(Artykuł zamieszczony w I. K. C.)

Haczów, to wieś pod Krosnem, której synowie są rozprószeni po całej Polsce — po największej części na stanowiskach inteligentów. 300 Haczowiaków jest np. kierownikami szkół i nauczycielami. Otóż ci inteligentni zjeżdżają się co roku w swojej wsi (nie wstydzą się chłopskiego pochodzenia) i debatują nad potrzebami i dobrem swojego gniazda. Przedewszystkiem nad tem, aby utrzymać nadal starą haczowiacką zasadę, że żadne gospodarstwo rolne nie może ulec pomniejszeniu i podziałowi. Wszędzie indziej, gdzie się ta zasada utrzymuje jak w Królestwie Polskiem i Poznańskiem, dzieci niedziedziczące są zdane przeważnie na walkę o byt.

Haczowiacy nie wyrzucają jednak swoich dzieci, nie dawszy im możności zarobku. Oto co o tem pisze korespondent I. K. C.

„Zasada niepodzielności gospodarstw utrzymuje się środkami naiszlachetniejszemi. Utrzymuje się mianowicie ambitne postanowienie, że żaden Haczowiak nie może opuścić rodzinnej wsi, przynajmniej bez średniego lub fachowego wykształcenia. Aby tej zasady nie naruszyć, Związek tworzy własny fundusz stypendjalny, którego przeznaczeniem jest pomoc finansowa dla mniej zamożnych, nie mogących sobie pozwolić na kształcenie dzieci. Na fundusz ten stypendysta zwraca zaciągnięty w Związku dług po ukończeniu szkoły i zdobyciu stanowiska. Na każdorazowym zjeździe trzeba rozważyć wszystkie pozycje funduszu stypendjalnego — przedyskutować jego obecne przeznaczenie i podział, omówić sprawy gospodarcze i kulturalne, przeprowadzić inspekcję wszystkich gospodarstw i zbadać stan istniejących we wsi szkół, domu ludowego i organizacyj społecznych. Trzeba tu wyjaśnić, że Haczów obok 2 szkół powszechnych, posiada szkołę rzemieślniczą, szkołę mleczarską i zawiązek przyszłej szkoły rolniczej, stałe kursa rolnicze, ogrodnicze, pszczelarskie, jedwabnicze oraz tkacko-kilimkarskie, obliczone narazie na własny użytek.

Haczowiacy zamierzają obecnie podnieść jeszcze bardziej swoją wieś przez urządzenie

większej przetwórni owoców i warzyw, uruchomienie warsztatów kilimkarskich i elektryfikację wsi. Już posiada ta wieś podgórska dużą bibljotekę, łaźnię i rekord kultury na wsi — duży park".

A więc do pracy nad samym sobą a z gotową już „produkcją" do wsi rodzinnej.

„**Filis**", I. gimn.

Wesele na Górnym Śląsku

Widowisko regjonalne w 4 obrazach St. Ligonia muzyka B Wallek-Walewskiego. Wystawione staraniem uczenic Gimn. bł. Kingi i uczniów I. Państw. Gimn. im. K. Brodzińskiego.

Wesele na Górnym Śląsku było imprezą bardzo udaną, w pełnem tego słowa znaczeniu. Dobra gra wszystkich artystów, piękne stroje, dekoracje i tańce, wkońcu znaczenie propagandowe wieczoru — to wszystko dało w sumie 100%-wy sukces organizatorów.

Publiczność tarnowska zobaczyła zwyczaje śląskie, poznała gwarę, a nawet strukturę psychiczną ludu śląskiego. Poprzez wzajemne poznanie zrobiono tu ważny i duży krok do zacieśnienia węzłów przyjaźni, które nas łączą z prastarą ziemicą piastowską.

Wszyscy młodzi odtwórcy stanęli na wysokości zadania. Od roli głównej, aż po role epizodyczne, dokładnie wystudjowane kreacje pozwalały aktorom na swobodną i naturalną grę.

Trudno rzeczywiście wyróżnić tu kogoś. Najwięcej charakterystycznych cech Ślązaka pokazał nam kol. Koścień w roli głównej (jako Francik). Tak prawdopodobnie każdy z nas wyobrażas obie Ślązaka. Uczciwy, wesoły roztropny, a przytem twardy i konsekwentny — wszystkie te cechy były właściwościami naszego Francika. Groteskową rolę organisty oddał doskonale (na granicy szarży) kol. Stachowicz. Nadobnemi drużkami (wyróżniającemi się w tańcu) były kol.: Sterkowiczówna, Lechowiczówna i Böhmówna.

Dobrze przygotowane chóry i tańce były miłem urozmaiceniem widowiska. Zasługa udanego przedstawienia spada w dużej mierze na doskonałego reżysera p. prof. Wojtasiewicza. Orkiestrą dyrygował p. prof. Tukacz.

Przedstawienie dowiodło, że można w Tarnowie wystawić coś nowego i oryginalnego, z dużem powodzeniem. Pełna sala podczas 4 przedstawień świadczyła najlepiej o przychylnem przyjęciu ze strony publiczności. Duża jest zasługa uczenic Zakładu im. bł. Kingi, oraz uczniów Gimn. I-go. Pokazali, że młodzież szkolna potrafi wystawić również sztukę ciekawą i interesującą. Jej sukces powinien nas zachęcić do zerwania z tradycją wieczorów, do szukania powodzenia na innej drodze, na drodze wystawiania sztuk o treści ciągłej.

Na premjerze »Wesela śląskiego« był obecny piewca ziemi śląskiej, słynny pisarz p. Gustaw Morcinek. Piękne jego przemówienie, przyczyniło się do spotęgowania podniosłego nastroju, który panował na sali.

»Wesele na Górnym Śląsku« było imprezą bardzo pouczająca, a każdy widz odniósł realną korzyść. Oby więcej takich przedstawień wystawiano w Tarnowie!

as.

—o—

Korespondujmy z Polakami zagranicą!

Od dwóch lat, o czem już pisaliśmy w »Świcie«, Koło Korespondencyjne Gimn. III. prowadzi korespondencję z Polakami przebywającymi za granicą, a szczególnie w Paramie z organizacją »Junak«. Jest to towarzystwo wychowania fizycznego prócz tego mające na celu podtrzymywanie ducha polskości na obczyźnie. Nietylko junacy, ale także całe polskie społeczeństwo tamtejsze jest bardzo przychylnie ustosunkowane do Polski. Wiadomości o Polsce słuchają chciwie, a listy ich tchną gorącem przywiązaniem do Ojczyzny.

Posyłamy im książki przeczytane. W jednym z listów, po otrzymaniu paczki z gazetami i książkami, piszą nam tak: »Książki i gazety, za które bardzo jesteśmy Wam wdzięczni, otrzymaliśmy. Drodzy Bracia! Wszystko co pochodzi z dalekiej Ojczyzny, o której pozostały

nam wspomnienia, odżyło na sam widok gazet niby najtkliwsze iskry drzemiące w sercach naszych, odgrzebane naraz z popiołów.

— Życie nasze na obczyźnie przedstawia bardzo mało ciekawych motywów, jest to monotonne, ciężkie, a o ile chodzi o polskość, to ta jest zagrożona wynarodowieniem. Jesteśmy najdalej wysuniętą placówką polską, w lasach Paramy, oddaloną o 120 km od miasta i stacji kolejowy 21 km od poczty«.

Jak z tego widzimy, warunki życia tej garstki Polaków, zdanych na łaskę losu — zapomnianych przez wszystkich, są bardzo ciężkie, a oni jednak nie zapominają, że są Polakami. Sami utrzymują szkoły polskie — jak piszą — »nauczyciel pracuje dla idei o chłodzie i głodzie, a uczy ze starego kalendarza, gdyż nie jest w stanie nabyć pomocy naukowych«.

Warto więc zainteresować się życiem tej garstki pionierów polskości w dalekich odstępach Panamy.

Ostatnio otrzymaliśmy dwa listy, jeden z San Paulo, a drugi z Santa Katharina. Opisują życie Polaków tam osiedlonych, proszą o książki do czytania i o znaczki, a sami przysłali nam 130 znaczków brazylijskich. Przesyłanie im książek połączone jest z pewnemi kosztami, *lecz dla nich jest to bardzo pożyteczne.*

Jeden z nauczycieli pisze do nas w ten sposób. »Przesyłanie tut. organizacjom przeczytanych książek i pism ilustrowanych, jest akcją społeczną, w wysokim stopniu ułatwiającą miejscowym czynnikom społecznym pracę oświatową wśród osad polskich, a szczególnie młodzieży tu urodzonej i wychowanej w obcem otoczeniu«.

Cel zostanie osiągnięty, gdy młodzież szkół tarnowskich stanie na wysokości zadania i da dowód, że los rodaków przebywających na obczyźnie nie jest jej obojętny.

Po adresy można zwracać się do Augustyna kl. VII. Gimn. III.

W. Augustyn.

—o—

Według wiadomości, otrzymanych ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy, stan szkolnictwa polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej przedstawia się następująco:

Zakładów średnich, kolegjów wraz z seminarjami duchownemi jest 50, do których uczęszcza przeszło 6.000 młodzieży. Szkół parafjalnych, czyli w naszem pojęciu szkół powszechnych jest 572 z 320 tysiącami uczniów, szkół zaś dokształcających jest 302, do których uczęszcza 24 tysiące dzieci.

Oczywiście, ilość ta nie obejmuje wszystkich polskich dzieci, zamieszkałych w U. S. A. Polacy czynią starania przy każdej nadarzającej się okazji, aby w ramach istniejących możliwości rozszerzyć zakres nauczania języka polskiego.

Bezkresy szczęścia

Iskrzy się niebo gwiazdami,
Szeroko mleczna tleje droga,
Głębie błękitu błądzą
przestworzem wiecznego Boga.
Świata radość
ulata z wonią szczęścia,
Urojeń krainy suną, dzwonią
w uszy —
Serce płonie łuną pragnień
w duszy.
Cudna ziemia wpatrzona klęczy
w błękit nieba, a szczęścia nie ma —
Ziemia ułudą dosyta zamglona.
(Ona wiruje szczęściem, zarosłem
ostami,
bo ludzie marni błądzą
sami).
Ziemia stworzona rajem,
serc krajem czystych wiecznie,
grzechem bezsprzecznie zdziczała,
ułudna szczęściem cała —
do łez zamodlona słucha,
płacze,
a bezkres dźwięczy bezmała,
niebo wciąż czeka błękitem,
zaczem
człowieka gwiazdy światłem zwabią litem
i zamrze trudu trwoga —
wypłakanemi
spłynie szczęście łzami.
Człowiek jeszcze zwleka.
Iskrzy się niebo gwiazdami,
Szeroko mleczna tleje droga.

JAST-M.

Proletarjat gimnazjalny

Kiedy mówimy o proletarjacie, mamy zawsze na myśli warstwę robotniczą, skrzywdzoną przez nierówny podział bogactw. Analogicznie do starszego społeczeństwa i my młodzi posiadamy wśród siebie takich proletarjuszy, którzy naprawdę walczą z życiem o byt. Niektórym może wyda się niemożliwem, że można wyżyć za 20 zł. miesięcznie, a jednak to jest faktem. Nie uwierzy może mi ktoś, że są wśród nas tacy, którzy niedość że utrzymują siebie, ale muszą utrzymywać rodzeństwo tylko swoją pracą. A mimo takich trudnych warunków, jest faktem stwierdzonym, że najbiedniejsi uczniowie są przeważnie najlepszymi uczniami, ale tylko gdzieś do 7-mej klasy wyłącznie. Spyta się ktoś: dlaczego? Odpowiem: ponieważ w niższych klasach do dobrych postępów wystarczy tylko praca, natomiast w wyższych do pracy dochodzą jeszcze warunki życia.

W klasach niższych człowiek jeszcze żyje nadzieją, przeważnie złudną, w klasach wyższych, kiedy się patrzy na świat realnie, jakże można się spokojnie uczyć, kiedy się nie wie, co będzie jutro. A przecież każdy ma nerwy. W wyższych klasach trzeba dużo czytać. Dobrze. Tylko, czy każdy ma na to czas? A jeżeli ktoś udzielając kolegom lekcyj, nie ma nawet czasu na odrobienie zadanej lekcji, to cóż mówić jeszcze o lekturze. I tu leży nieraz przyczyna tragedji duszy, ściślej mówiąc ambicji, biednego ucznia, który mógłby wyprzedzić wszystkich, a nie może, bo... niema warunków.

Nieraz z przyjemnością przeczytałoby się jakąś rozprawę na interesujący temat, a nie można, ponieważ musi się odrobić obowiązek, za który płacą, a po jego odrobieniu niema już na to czasu.

W rozmowie z jednym kolegą — spotkałem się z wyrzutem, że pełni on w gimnazjum odpowiedzialną funkcję z wielkim nakładem pracy, natomiast zaszczyty związane z tą funkcją spadają na innego, ponieważ on sam nie posiada... ubrania, (mowa tu jest o niesieniu sztandaru). Ubóstwo jest dla każdego niezmiernie ciężkie, ale ludzie wyrośli tylko z ubóstwa, wiedzą co to jest praca, wiedzą, co to jest walka o byt.

Przyzwyczajeni do przestawania na małem, wyrosną kiedyś na obywateli, jakich nam potrzeba — na obywateli pracy. I jeszcze jedna uwaga w tej sprawie: traktujmy naszych biednych kolegów nie z ubrania, ale z zalet wewnętrznych, by zaprzeczyć przysłowiu „Jak cię widzą, tak cię piszą“.

Ufamy, że jak dawniej, tak i teraz i z biednych wyrosną pożyteczni obywatele.

SK—AM I. gimn.

Recital p. Salacza

P. Salacza słyszeliśmy już przed rokiem w Tarnowie. Od tego czasu poczynił on dalsze postępy, jeśli chodzi o techniczne opanowanie tajników gry skrzypcowej. Nieskazitelna (jeszcze trochę uczniowska) technika lewej i prawej ręki, miękki ton, — oto co cechuje tego już bądź co bądź dobrego skrzypka.

Wymagamy jednak uczucia i odczucia, jakiegoś „spiritus novens“, który odbiera muzyce piętno monotonji. Koncertu Beethovena, nie można grać, jak ćwiczenia palcowego.

Z powodu monotonji ucierpiała I część recitalu (La follia Corellego i koncertu D-dur, op. 61 Beethowena).

Natomiast II część odpowiadająca lepiej możliwościom p. Salacza, stała na wysokości dobrej gry skrzypcowej i pozostawiła na słuchaczach b. miłe wrażenie. Szczególnie pieśń miłosna Suka, oraz Rondino Beethowena ujawniły piękny ton, oraz umiar w interpretacji koncertanta.

Jeśli chodzi o całość, to była ona zrozumiałą tylko dla wytrawnych melomanów. Kompozycje poważne, nienacechowane taniem efekciarstwem, podobały się tym nielicznym, którzy je znali i rozumieli. Jeden „bis“ odbiegał od tradycji, ponieważ był to poważny utwór Beethovena, a nie błyskotliwa minjatura. Dlatego recital mógł się tylko podobać, a nie porwać.

as.

ŚNIEG

Śnieg pada radośnie...
patrz — śnieg!
Na nasze serca warstewką legł...
Śnieżyste pola skrzące...
spójrz — cudnie!
Dlaczego teraz już nie tak nudnie?
Spójrz w tę dal śnieżną...
Kraj ten baśniowy niech serce twe chłonie.

„Wowka“

Posiedzenie Samorządu Gminy kl. III.

Zaraz po ostatniem posiedzeniu zlecieliśmy się do Janki, która zgłosiła się do prowadzenia następnego posiedzenia. Miała właściwie przeprowadzić pogadankę: »O organizacjach szkolnych«.

Pamiętaj! — wołaliśmy – Masz się porządnie przygotować, masz mówić powoli, no i nie wolno ci się denerwować, bo jak nie, to! Tu Stefek, odwinąwszy rękaw, wysunął swą pięść. Miało to znaczyć coś, co miało spotkać Jankę, gdyby coś źle wypadło. A musiało wszystko dobrze wypaść. Wszak mieli być na tem posiedzeniu kolega i koleżanka z kl. ósmej. Wprawdzie byli i poprzednio, ale to nie było przygotowane i wypadło oczywiście fatalnie. Przedewszystkiem nikt nie zabierał głosu w dyskusji. Nie pomogły nawet wezwania tej treści: Koledzy błagam was na miłość Boską— zabierajcie, głos, bo co sobie o was i o nas starsi koledzy pomyślą! Zaklęcia te wysyłane były w »świat« z ostatniej ławki, rzędu środkowego po lewej stronie.

Przez cały tydzień Janka znosiła do klasy jakieś »naukowe« książki. Pytała mię często o jakieś zdanie lub wyraz, którego nie znała, a ja też nie miałam o tem zielonego pojęcia. Studjowała od początku do końca z zapałem — nie opuszczając żadnej, wszystkie organizacje szkolne. We wtorek, zaraz po gimnastyce krzyknęłam Jance: Teraz na posiedzenie, na ciebie kolej!

Przed posiedzeniem cała nasza ławka otoczoną była interesantami. Janki jednak nie było.

Chciałam ją zastąpić, ale wszyscy interesanci byli w sprawach osobistych. Po chwili ukazała się na progu klasy i zbliżając się do ławki, odpowiedziała na przewidywane zapytania, że świetnie jest przygotowana. Ma wprawdzie tremę lekką, ale to minie i prosiła, aby jej dali wszyscy nareszcie święty spokój.

Wszystko wypadło świetnie!

Dzwonek! Wartownicy klasowi oznajmili: —idzie. W klasie uciszyło się. Weszła najpierw P. profesorka, potem kolega i koleżanka z kl. 8-mej.

Usiedliśmy.

P. profesorka schodząc ze stopnia, rzekła: — może ktoś dziś na ochotnika zgłosi się do prowadzenia posiedzenia?

Zgłosił się kol. Staszek Z. Podszedł do stolika i rzekł pewnym głosem:

Otwieram posiedzenie gminy klasowej. Proszę o odczytanie sprawozdania z poprzedniego posiedzenia.

Oczy nasze zwracają się na sekretarkę, która wstaje i zaczyna: »na ostatniem posiedzeniu.....

Teraz kolej na Jankę. Podczas poprzednich punktów programu nie zabierała głosu, w czem ją znakomicie wyręczałam.

Powtarzała na pamięć, jak ma mówić do klasy, teraz już czas na nią. Jeszcze parę uwag, szarpie mnie zapamiętale i mówi: — zemdleję. — Idzie do stolu. Mimo wszystko nie zemdlała Kolega Z. oznajmia: — Obecnie kol. H. przeprowadzi pogadankę o organizacjach szkolnych.

Janka rozpoczyna. Wymienia i omawia ciągnące się sznurem kółka i kółeczka szkolne. Mówi dużo o harcerstwie. Omawia korzyści, płynące z poszczególnych organizacyj. W tem wyrywa się Ludka. Ma już przygotowane. Patrzę na Jankę, ona na mnie. Uśmiecha się, ja też!

Następuje dyskusja. W klasie panuje miły nastrój. Wszystko idzie doskonale.

Janka wchodzi do ławki, ma wypieki na twarzy.

Brzesko.

Bajeczka dla kl. VIII.

Lat temu sto, żył jeden król,
Miał włosy długie płowe;
Silny jak tur ten wielki król —
Miał serce bursztynowe.
Przyleciał raz złocisty ptak,
Spadł z nieba niby kula;
I niby duch, lekko jak puch
Usiadł przed tronem króla.
I jeden ruch, a opadł puch;
Wyjrzała buzia słodka,
Przed królem tuż, królowa róż
Ach wróżka to — Dobrotka.
„Królu, gdy chcesz, aby lud twój
Nie cierpiał dni połowę —
Maturę znieś, wysoko wznieś
Swe serce bursztynowe".

— — — — — — — — — — — — —

Lat temu sto, był taki kraj,
Gdzie się rozkosznie żyło:
Milczał tam jęk, uleciał lęk
Matury tam nie było!!!

LITERATURA i SZTUKA.

Kordjan i cham — Kruczkowskiego

(Na marginesie art. „powstanie listopadowe, a kwestja społeczna")

„Kordjan i cham" jako nowość (w 1932 r.) wszedł na półki bibljotek całkiem „spokojnie". Nie było czem się zachwycać.

Jest to przedewszystkiem powieść nudna — bardziej nieinteresująca, niż może być przeciętna ksiątżka historyczna.

Autor pisze we wstępie, że zmontował ją z „materjałów historycznych, zarówno archiwalnych, jak i bibljograficznych".

Mówi dalej: „w wielu miejscach posunąłem się aż do dosłownej, lub prawie dosłownej transkrypcji tekstów źródłowych".

Owszem, owszem! Ale poza tem, jak sam twierdzi, opierał się na pamiętniku Deczyńskiego i jeśli równie dosłownie, jak na tekstach źródłowych, to nie dziwi nas jednostronne omawianie kwestji. Lepiej było nadać całości tytuł: „Życie wieśniaków w Królestwie w okresie przed wybuchem powstania listopadowego — na podstawie itd.", a nie szumny tytuł „Kordjan i cham".

Stanowisko autora, jak już nadmieniłam, jest zupełnie jednostronne — wyłącznie chłopskie, słabo natomiast są uwydatnione tkwiące w szlachcie idee Kordjana.

Jego zapatrywania na powody wybuchu powstania są conajmniej śmiesznie naiwne.

Otóż wychowankowie szkoły belwederskiej z braku widoków na awanse (!) — oraz znudzeni monotonją zajęć i ćwiczeń, zbuntowali się i postanowili zrobić powstanie, w któremby sobie prędko wywalczali rangi.

Tylko (!?) dlatego rozgoryczeni życiem żołnierskiem, dają się wciągnąć do organizacji (267 str.), a tkwiące w szlachcie idee kordjańskie każą im porwać księcia Konstantego.

Wyraźnie Kruczkowski nie mówi, jakoby do powstania „pędzono" chłopów wbrew ich woli, jak to pisze Kolega. I jeżeli się już Kolega powołuje na Kruczkowskiego, to twierdzenie, że powstanie listopadowe opierało się na „pełnych entuzjazmu oficerach", jest trochę dziwne, bo ten „entuzjazm" oficerski u Kruczkowskiego był bardzo materjalstyczny.

Rzeczywiście — powstanie opierało się tylko na szlachcie i oficerach pełnych patrjotyzmu, ale chłopa nikt nie pędził i jeżeli brał udział w powstaniu, to tylko dobrowolnie — aby otrzymać uwłaszczenie, jak Bartosz kościuszkowski — bo chłop rzeczywiście pojęcia „ojczyzna" i „patrjotyzm" nie znał.

Powieść ta nie nadaje się dla młodzieży, ponieważ wypacza nasze pojęcia o powstaniu listopadowem, a tem bardziej nie nadaje się do tego, aby się na niej — jako na pewniku opierać i przyswajać sobie mylne zapatrywania autora.

Edward Dzięcioł.

—o—

ŻYCIE ZAKŁADÓW

Od Redakcji. Zdawałoby się, ponieważ między numerem drugim a trzecim nastąpiła dłuższa przerwa, że praca w „Świcie" została przerwana. Tak jednak nie jest. Ponieważ z powodu braku funduszów nie można było wcześniej wydać numeru, przeto Redakcja urządziła trzy „Wieczory", z których dochód przeznaczono na pokrycie długów.

Zmieniono także skład ścisłego komitetu redakcyjnego.

A teraz krótkie sprawozdanie z „Wieczorów". Dnia 20 listopada 1935 r. odbył się pierwszy „Wieczor poezyj St. Wyspiańskiego", połączony z konkursem deklamatorskim. W konkursie pierwsze miejsce zajęli: kol. Bochenkówna i kol. Wilga, drugie kol. Kautzka, kol. Szczerczakówna.

Wyróżnieni otrzymali dyplomy. Miłą atmosferę uprzyjemnił jeszcze występ doskonalego chóru męskiego, który wykonał kilka pieśni Szafrańskiego, pod kierownictwem kompozytora. Na liczne wołania nie pozostali obojętni i soliści p. Kowalski i kol. Lenert i zaśpiewali szereg piosenek.

Drugi „Wieczór muzyczny, poświęcony St. Wie-

niawskiemu“ odbył się 18 grudnia 1935 r. Po krótkiej prelekcji kol. Figela o życiu i twórczości St. Wieniawskiego przystąpiono do części muzycznej. Wykonawcami byli: P. Prof. Tukacz (skrzypce przy akompanjamencie, JWP. Ziemiańskiej oraz kol. Szancer (skrzypce) przy akomp. kol. Figela. Szereg utworów Wieniawskiego, z jakich składał się koncert, był miłą i pożyteczną rozrywką dla słuchaczy. Obecni napewno nie żałowali czasu spędzonego na „Wieczorku“. Szkoda tylko, przybyła tak mała liczba koleżanek i kolegów. Bądź co bądź muzyka powinna zainteresować znacznie szerszy ogół, tembardziej, że wśród wykonawców widniały nazwiska P. Ziemiańskiej i P. Tukacza.

Na zakończenie Kier. Kom. Red. kol. Figel złożył obecnym i nieobecnym Czytelniczkom i Czytelnikom „Świtu“ życzenia świąteczne i noworoczne.

O ostatnim „Wieczorku towarzysko-literackim“, jaki odbył się 23 lutego 1936, nie potrzebujemy chyba dużo pisać. Mamy wrażenie, że się udał — zresztą niech o tem świadczą ci, co nim byli. Dla tych, którzy nie byli na wieczorku obecni, niechaj żałują, podajemy w krótkości jego zarys.

Po zagajeniu kol. Figela wystąpili przed zebranymi najlepsi „mowcy“ z pośród szkolnej młodzieży tarnowskiej, zabierając głos w kwestji włosko-abisyńskiej. Sprawa ta została naświetlona z rozmaitych punktów widzenia w ciągu długiej dyskusji, tak długiej, że wyczerpała cały czas przeznaczony na część literacką. Część druga, przy dźwiękach doskonałego jazz-bandu była niemniej przyjemną dla obecnych.

Na zakończenie prosimy Koleżanki i Kolegów o popieranie naszego pisemka i zasilanie „Świtu“ artykułami. *Redakcja.*

GIMNAZJUM I.

Dnia 26 I. urządziło koło L. O. P. P. wieczór propagandowy na terenie „Świetlicy“. Tematem wieczoru była historja lotnictwa w Polsce.

Dnia 19 I. zorganizowała Sodalicja Marjańska ciekawy wieczór, na którego program złożyła się pogadanka ks. prof. Paciorka, oraz wyświetlanie przeźroczy dotyczących Francji.

Dnia 22 I. odbył się w „Świetlicy“ wieczór, ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego.

W ramach tygodnia Szkół Polskich zagranicą wygłosili pogadanki kol.: Szancer (kl. VIII) dla klas wyższych, oraz Modelski (kl. VIII) dla klas niższych. Na terenie gimnazjum zorganizowano zbiórkę na powyższy cel, która dała pozytywne rezultaty.

Dnia 1 II. urządziła Gmina Szkolna uroczysty poranek z okazji imienin Prezydenta Rzplitej prof. Ignacego Mościckiego. Bardzo ciekawy referat p. prof. dr. J. Salibila p. t. „Działalność Prof. Ign. Mościckiego na polu naukowem“, przemówienie kol. Zborowskiego kl. VIII, oraz produkcje chóru pod kierownictwem kol. Mirochny kl. VIIa i orkiestry symfonicznej pod batutą kol. Szancera kl. VIII, złożyły się na program tego poranku.

Dnia 7 II. zorganizowała Sodalicja Marjańska wentę w celu przyjścia z pomocą materjalną ubogim gazeciarzom.

Dnia 8 II. odbyła się zabawa taneczna przy udziale zaproszonych koleżanek z gimn. SS. Urszulanek. Dochód czysty z zabawy przeznaczyła Gmina Szkolna i koło P. C. K. na bezrobotnych, oraz na szkoły polskie zagranicą.

Dnia 12 II. odbył się w „Świetlicy“ 3-ci wieczór z cyklu: „Józef Piłsudski na tle epoki“. Treściwy referat kol. Frączka kl. VIII. był urozmaicony recytacjami, oraz produkcjami chóru i orkiestry.

Dnia 10 II. z okazji Święta Morza, odbył się dla klas niższych poranek, urządzony staraniem koła L. M. i K. Referat wygłosił kol. Zborowski kl. VIII.

Dnia 29 II. wystawiła kl. VIIa w Domu Żołnierza widowisko ludowe p. t. „Wesele na Górnym Śląsku“. Recenzja z tej imprezy znajduje sięna innem miejscu w tym numerze „Świtu“. Widowisko cieszyło się dużem powodzeniem w postaci 4 przedstawień przy przepełnionej sali.

Dnia 12 III. odbyło się Walne Zgromadzenie Rady Nadzorczej Gminy Szkolnej. Po sprawozdaniu z tegorocznej żywotnej działalności Rady Naczelnej dokonano wyboru nowego Zarządu. Wójtem został kol. Mirochna T. kl. VIIa, sekretarzem kol. Tracz kl. VIa.

Dnia 18 III. rozpocznie się w szpitalu powszechnym pod kierownictwem p. dyr. dr. Türschmidta kurs sanitarny zorganizanizowany przez koło P. C. K.

W „Świetlicy“ odbywają się regularnie co tydzień żywe dzienniki, które skupiają stale dużą ilość słuchaczy.

GIMNAZJUM II.

Patronat kl. I. b. urządził wentę, z której dochód przeznaczył na Bratnią Pomoc. Impreza udała się znakomicie. Nastrój uprzyjemniła orkiestra 16 pp. Należy padkreślić również wielką propagandę książek regjonalnych, które jako fanty dostały się w ręce licznych szczęśliwców.

Gmina szkolna, (a raczej kol. Łata) ukończyła pracę nad nowym statutem, poprawionym zgodnie z ustawą o ustroju gminy wiejskiej.

Na początku półrocza przeprowadzono wybory w sołectwach, Rada Gminy Szkolnej — zgodne ze statutem — wybrała naczelnego wójta. Przejęcie urzędowania przez nowy Zarząd odbyło się w świetlicy na uroczystem zebraniu w obecności grona profesorskiego, klas wyższych i delegacyj klas nowego

typu przy dźwiękach orkiestry z udziałem 16 p. p. Po sprawozdaniu ustępującego wójta, kol. Łaty, skarbnik Gminy, kol. Opozda W. zilustrował stan kasy za I. półr. br. szk., której dochód przyniósł 3088.69 zł., rozchód 755.05 zł. Pozostałość w dniu sprawozdawczym 2.333 64 zł. Kol. Łętek referował sprawy Czytelni, poczem nowowybrany wójt, kol. Stokłosa Wł. złożył przyrzeczenie służbowe i odebrał je od sołtysów gromad.

Dnia 22 I. wszystkie organizacje przeprowadziły zmianę zarządów.

„**Wieczorek literacki**", odbył się 25 I. w świetlicy naszego zakładu. Zgromadził elitę naszej studenterji oraz gimnazjum El. Orzeszkowej, jak również część grona profesorskiego. Wystąpili na nim „nasi literaci" z własnemi utworami, a to: Kol. Łata Paweł, humorysta, „groźny w przyszłości konkurent p. Nowakowskiego" — ze skeczami i pełnemi dowcipu feljetonami, kol. Malec Jan, „ujeżdżasz wichrowego rumaka pięknej prozy" — z dwoma nowelami (w wyjątkach) i próbką wiersza, kol. Wilga Hipolit, „wielce poczytny poeta — melancholik" — z kilkoma wierszami. Wieczorek zakończył p. Dyrektor wesołem wspomnieniem z życia legjonowego, na którego temat prowadzi cykl pogadanek od dłuższego już czasu.

Staraniem Kółka P.S.P. odbył się 29 I. w Świetlicy poranek z urozmaiconym programem, którego dewizą było: „Popierajmy szkolnictwo polskie zagranicą!"

1. II. urządziło Harcerstwo naszego gimn. poranek z okazji imienia p. Prezydenta Rzplitej. Portret literacki Solenizanta przedstawił kol. Łata. Deklamacja kol. Kędzierskiego zdobyła ogólne uznanie. Chór klas niższych nie wiele pozostawił do życzenia.

12 II. odbył się w Świetlicy poranek marynistyczny, zorganizowany przez L. M. K. Na program złożyły się prócz przemówienia prezesa Kółka i filmu utwory poetyckie kol. Wilgi.

KRONIKA PAŃSTW. GIMN. III.

19.I odbyło się walne zebranie Sodalicji Marjańskiej, na którem po zdaniu całorocznego sprawozdania przez ustępującego prefekta sod. Figela, wybrano nowy zarząd z sod. Sakiem na czele.

1.II odbył się uroczysty obchód Imienin P. Prezydenta. Po nabożeństwie odbył się poranek, na program którego złożyły się: przemówienie (kol. Figel), deklamacja (kol. Nędzowski), produkcje chóru i orkiestry.

Również w tym samym dniu popołudniu odbył się „opłatek". Szereg nacechowanych serdecznością przemówień (p. dyr. Machalskiego, p. dyr. Prokopa, ks. prof. Chrobaka, p. Ryblewskiego, kol. Sowy), doskonała orkiestra, obfity i gratisowy bufet, tradycyjna szopka uprzyjemniły tę miłą uroczystość.

15.II młodzież Państw. Gimn. III. i V. kursu Sem. Naucz. złożyła przez usta swych przedstawicieli (kol. Sowy, kol. Paździory, kol. Saka) życzenia imieninowe Ks. Prof. Walentemu Chrobakowi. Uroczystości, w której udział wzięło Grono Profesorskie i młodzież, dopełnił występ chóru V. kursu i orkiestry

17.II odprawiono Mszę św. żałobną za duszę zmarłego ucznia kl. II. śp. Pary.

20.II młodzież Gimn. III. i Gimn. SS. Urszulanek wystawiła w Domu Żołnierza „Wieczór słowiański".

22.II XIV. w rocznicę koronacji Piusa XI. odbyła się staraniem Sod. Marj. „Akademja Papieska", którą zaszczycił swą obecnością J. E. Najprzew. Ks. Biskup Lisowski, Ks. Prał. Sitko, P. Dyr. Prokop i Grono Profesorskie. Uroczystość zagaił kol. Figel, poczem p. prof. Baran wygłosił prelekcję na temat wpływu Kościoła na kulturę polską. Jeden z młodszych kolegów zarecytował ustęp z „Quo vadis". W części muzycznej wystąpił prof. Tukacz przy amkompanjamencie kol. Figela, chór mieszany z tow. orkiestry pod batutą prof. Tukacza, kwartet smyczkowy i chór męski V. kursu.

Przy końcu tej naprawdę miłej uroczystości przemawiał Dostojny Arcypasterz — a następnie odczytano depeszę gratulacyjną, jaka zostanie wysłana do Papieża Piusa XI. Na zakończenie Ks. Biskup zaintonował „Boże coś Polskę", poczem okrzykami na cześć Ks. Biskupa młodzież pożegnała swych Gości.

GIMN. SS. URSZULANEK.

W styczniu szkolne Koło P. C. K. wzięło udział w konkursie, na który wykonano efektowne prace jak: album, teczkę, afisze.

W lutym z okazji miesiąca propagandy Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, urządzono w klasach szereg pogadanek i zebrano na ten cel pewną kwotę pieniężną.

Uczczenie Imienin P. Prezydenta połączono z akademją, która odbyła się w rocznicę odzyskania Bałtyku.

Dnia 20.II uczenice naszego Zakładu wraz z uczniami III. Państwowego Gimnazjum urządziły „Wieczór starosłowiański".

GIMN. ŻEŃSK. IM. E. ORZESZKOWEJ.

Koło LMK. brało udział w międzyszkolnej wystawie i otrzymało dzięki kol. Frodymie J. medal za czynną spółpracę.

Dnia 26.I 1936 odbyła się w Zakładzie wenta urządzona staraniem kl. VI i VII, na którą zaproszono wszystkie Zakłady Szkół Średnich.

Dnia 29.I odbyło się sprawozdawcze półroczne Walne zebranie; jak wynika ze sprawozdań poszczególnych Sekcyj i Kół, praca osiągnęła niepoślednie wyniki.

Koło LOPP. rozpoczęło cykl referatów o gazoznawstwie, w związku z tem zostanie urządzona wycieczka do Mościc pod fachowem kierownictwem p. prof. Cygana.

Staraniem Koła LMK. odbył się odczyt p. prof. Wachtla pt. „Podróż statkiem polskim „Polonia" do Anglji i Holandji". P. prelegent w barwnych słowach opisał swe osobiste wrażenia z podróży, tak, że słuchaczom wydawało się, jakoby to wszystko sami oglądali.

SEM. i GIMN. BŁ. KINGI.

1.II Po uroczystem nabożeństwie w kościele XX. Filipinów, odbył się poranek ku czci P. Prezydenta. W skład programu weszły: deklamacja, okolicznościowy referat i produkcje chóru.

13.II Klasy III. a b, urządziły kulig do Świerczkowa w celu zaznajomienia się z wodociągami, korelując wyśmienicie naukę z rozrywką zimową.

17.II Klasa I.a urządziła świetlicę w stylu krakowskim. Na program złożyły się: taniec rytmiczny, ciekawy djalog i „Krakowskie wesele". Całość wypadła bardzo malowniczo.

Dnia 27.II. Nasz chór szkolny wystąpił na audycji w „Marzeniu" i wykonał pieśni żołniersko strzeleckie, pod kier. p. prof. M. Bobeszki.

Dzień 29.II długo nam pozostanie w pamięci. Nasz zakład zaszczycił swoją obecnością Pan Gustaw Morcinek.

Grono profesorskie i uczenice przywitały Go z wielką radością okrzykiem „Niech żyje"!

Przyjęcie p. Morcinka nastąpiło w sali śląskiej. Po odśpiewaniu kilku pieśni śląskich, jedna z uczenic w imieniu całego Zakładu przywitała Go, następnie udał się p. Morcinek na „Wesele Śląskie" do „Domu Żołnierza".

SEM. i GIMN. ŚW. JADWIGI.

Zakład nasz urządził przy współudziale uczniów I gim. państ. im. Kazimierza Brodzińskiego, wieczór p.t. Z dawnego Egiptu. Na program złożyły się inscenizacje z Faraona Prusa, chór opery, Aida, deklamacje, tańce egipskie. Wieczór wypadł dodatnio; są to bowiem czasy zamierzchłe, które w dziejach naszych mało są cenione, a nawet znane. Pomimo to udało się odtworzyć rąbek ówczesnego życia, które dzisiaj świeci tylko sfinksami.

Dnia 18 I. 1936 r. urządziłyśmy opłatek. Uroczystość tę zaszczycił swoją obecnością Przewielebniejszy ks. Prałat poseł dr. Lubelski. Opłatek ten był wyrazem szczerego współżycia naszego zakładu-

Poranek w rocznicę powstania styczniowego, urządzony z inicjatywy gminy naczejnej odpowiadał nastrojowi chwili.

Urządziłyśmy poranek z okazji Święta Morza. Obchód Imienin P. Prezydenta, udał się znakomicie. Szczególnie podobała się sztuczka, odegrana przez II kl. gmin.

PAŃSTWOWE GIMNAZJUM KUPIECKIE.

Z okazji uroczystości święta Patronki Zakładu młodzież przystąpiła do komunji św., a wieczorem odegrała Sodalicja sztuczkę p. t. „Medalik Częstochowskiej" Sztuczka cieszyła się wielkiem zainteresowaniem publiki.

Dnia następnego odbyło się uroczyste nabożeństwo ku czci N. Marji. P. w kościele OO. Filipinów, w którem wzięła udział zaproszona Kongregacja Kupiecka.

Z inicjatywy Sodalicji Marjańskiej urządziła sekcja „Samarytanek" gwiazdkę dla biednych dzieci, zaopatrując je w pieczywo, słodycze i ubranie.

Pozatem dzieci te otrzymują co niedzielę podwieczorek.

1 II. obchodzono uroczyście Imieniny p. Prezydenta. Po nabożeństwie odbył się poranek, na który złożyły się przemówienia, deklamacje i śpiewy.

ŚREDNIA SZK. ZAW. ŻEŃSKA.

Staraniem Komitetu Rodzicielskiego w dniu 25.I odbył się opłatek dla koleżanek i rodziców, a z zaproszonych gości przybyła pani Starościna Lissowska, pani Brodzińska, pan dyr. Gładyszewski, pan prof. Furgo, oraz grono nauczycielskie i rodzice.

W czasie wesołego nastroju wygłosił okolicznościowe przemowienie prezes naszej szkoły pan Michnik.

PAŃSTW. SZKOŁA OGRODNICZA.

Komisja Oświatowa Koła Koleżeńskiego przystąpiła do referowania sprawozdań z przeźroczami z 10 dniowej wycieczki fachowo-krajoznawczej III kursu po Polsce, zaś 21 stycznia 1936 r. urządziła zebranie referatowe z okazji rocznicy powstania styczniowego.

Dnia 1 II. ku uczczeniu Imienin Pana Prezydenta urządziło Koło Koleż. skromną akademję, na której program złożyły się: referat okolicznościowy, deklamacje i śpiewy.

Z początkiem lutego pożegnaliśmy Kolegów III kursu, którzy po złożeniu końcowych egzaminów wstąpili w szranki życia.

Pożegnaniu towarzyszył poważny nastrój, żyjący dotąd w spomnieniach.

SPORT

W dniu 11 bm. odbyły się zawody tenisa stołowego między reprezentacją szkół średnich a Państwowem Gimnazjum II.

Zawody te cieszące się dużą sympatją młodzieży szkolnej zakończyły się zasłużonem zwycięstwem reprezentacji II Gimnazjum, która wykazując dużo umiejętności, oraz dosyć duży zasób ambicji, pokonała przeciwnika w stosunku 4:1.

W skład reprezentacji szkół średnich wchodzili koledzy: Kut, Schützer (I gimn.), Żak (III gimn.), Skorupa i Roik (gimn. kup.)

Honorowy punkt dla reprezentacji szkół średnich zdobył kol. Roik (gimn. kup.) wykorzystując niestawienie się kol. Dziuby na ściśle oznaczoną porę. W zawodach towarzyskich, rozegranych nadprogramowo między tymi dwoma przeciwnikami, wygrał kol. Roik w stosunku 2:1.

Barw II gimnazjum bronili koledzy: Dziuba, Schiff, Schmeigler, Paszkiewicz i Wychodil.

Repr. Gimnazjum z Bochni — Repr. II go Państw. Gimn. 2:8. Punkty zdobyli Schiff 3, Paszkiewicz 2, Dziuba 2 i w daublach.

Dn. 16 II 1936 r. gościła w Brzesku Reprezentacyjna drużyna hokejowa II go Państw. Gimn. z Tarnowa, która w meczu z tamtejszą reprezentacją gimnazjum uzyskała remisowy wynik 2:2 (0:1, 0:1, 1:0, 1.0).

Najlepszym zawodnikiem okazał się Szadziński I., który po bardzo ładnych solowych przebojach niemal w ostatnich minutach w i 3 ciej i 4-tej tercji uzyskał wyrównanie dla II go gimn. Poza nim należy wyróżnić Ciochonia, oraz brawurowo broniącego Bazalego R. Publiczności na zawodach dużo Sędziował p. Gruc.

Reprezentacja III go Państw. Gimn. nowego typu rozegrała mecz hokejowy z Repr. VI-tej kl. II-go Państw. Gimn. bijąc ją w stosunku 2:0 (0.0 1 0 1:0 0:0). Obie bramki zdobył Zachaczewski. Wyróżnić należy z III go gimn. Zachaczewskiego, z II go gimn Ziębę i Regiesa.

W lutym br. odbył się turniej „mixtów“ urządzony przez Państwowe III Gimnazjum.

Turniej zakończył się następującym wynikiem:

1	miejsce:	Minorówna — Koneczny
2	„	Górska — Sikorski
3	„	Kosibianka — Stokłosa
4	„	Bartkowiczówna — „Kropelka“
5	„	Baszakówna — Wierzbanowski
6	„	Allerhaud — Żiżka
7	„	Litwińska — Pankiewicz
8	„	Kościeniówna — Janik.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. Tarnowski. Nie zamieścimy.

Kol. Szancer Artur. Zagadnienie megalomanji na czasie. Członkowie Redakcji dziękują za „wierne“ portrety. Autokrytyka godna podziwu! Zamieszczeniu artykułu, mimo jego niewątpliwych walorów stylowych przeszkadza zbyt napastliwa krytyka niektórych „asów“.

Kol. SK. AM. I gimn. „Nasz stosunek do wojny włosko-abisyńskiej“ prosimy przerobić. Inne zamieszczamy. Prosimy o dalsze.

Kol. Lachowicz III gimn. Zachowujemy do następnego numeru.

Kol. „Janka“ Zatrzymujemy. Prosimy o dalsze.

Kol. K. B. Nie drukujemy.

Kol. „Filis“ I gimn. „Republikę“ drukujemy, „Echa“ w koszu.

(Dalsze odpow. w nast. numerze).

Pan X bawiąc w Zakopanem, wybrał się na przechadzkę w góry. Gdy zachwycony pięknemi widokami, zadumał się, z ust jego wyrwał się okrzyk.

Och! jak ja te góry kocham!

A echo odpowiedziało — cham!!

PRENUMERUJCIE „ŚWIT”

Humor

W KARCZMIE.

Karczmarz do żyd'ka: Icek zamknij drzwi bo na polu zimno!

Icek: Ny, a jak ja zamknę drzwi, to na polu będzie ciepło ?

LITOŚCIWY.

— Dlaczego nie czynisz starań o zdobycie pracy?
Uczucie litości nie pozwala mi podczas takiego bezrocia odbierać chleb innym

—o—

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: prof. Wróblewski Walerjan.
Ścisły Kom. Redakcyjny: Figel W., Fleischer S., Łyskówna Z., Malec J., Wróblewska W.

Drukarnia L. Styrny w Tarnowie — pod zarządem Tadeusza Hajara